Rok XXXIII | Niedziela 29 sierpnia 1926 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 35

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą rocznie 24 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Ormiańska 13. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Czy organizować lub nie, i jak?

Zdaje się, że kto ma oczy otwarte na to, co się dzieje, temu to, co się dzieje, zdolne jest spłoszyć sen z powiek, choćby i nie był pesymistą. „Pomruk komunizmu, odzywa się coraz głośniej. Jak zwykle, robota przewrotu rozpoczyna od posiewu nienawiści do duchowieństwa katolickiego.

Komunizmowi na rękę idzie rozszalała złość sekciarstwa. Ciemnym masom mówi się o rzekomych bogactwach Kościoła, o krzywdach wyrządzonych ludowi przez księży... Odezwy przewrotu wskazują wyraźnie na księży i kościoły jako na przyszłe ofiary walki klasowej... Z tego wszystkiego musimy sobie zdać sprawę, jak i z tego, że nie wystarczy z naszej strony gotowość do cierpienia za Krzyż, ale że mamy obowiązek żyć i działać dla Królestwa Bożego... Dzięki Bogu nie brak nam środków wielkich i skutecznych... Od szeregu lat pracujemy społecznie, jesteśmy przewodnikami Akcji katolickiej. Nadszedł czas, żeby organizacjom naszym wskazać konkretny cel realnej obrony domów Bożych, służby ołtarza i, gdzie będzie potrzeba, zagrożonej osoby duszpasterza“ (X. Prałat Prądzyński w „Wiadomościach dla Duchowieństwa“ Nr. 7., 8. i 9. z r. 1925).

X. Prałat Prądzyński myśli o katolickich Ligach parafjalnych, które on pozakładał i w diecezji gnieźnieńsko-poznańskiej w Katolicką Ligę diecezjalną zjednoczył. Jeżeli jestem dobrze poinformowany, to tam Liga parafjalna stanowi nawet odrębną, nową organizację obok bractw, kongregacyj, sodalicyj, tercjarstwa i t. p.: poza Wielko-polską z obawy przed tworzeniem czegoś nowego „Liga katolicka“ podobno pomyślana jest jako „centrala“ wszystkich w danej parafji już istniejących associationes fidelium laicorum (por. can. 684 syg.), czyli, jak to już ktoś powiedział, jako wspólna wszystkim stowarzyszeniom i związkom katolickim w parafji „czapka“.

I tu zaczyna się mój temat: organizować czy nie i jak?

Bo gdy chodzi o organizacje katolickie, dwojakie da się pomyśleć stanowisko. Najpierw można snuć taki tok rozumowania: Kościół dla osiągnięcia swego istotnego celu, który jest wyrażony słowami Ewangelji św. Jana (10, 10) „ut vitam habeant et abundantius habeant“, posiada ustrój tak znakomity, że lepszego nikt dotąd nie zdołał wymyśleć, a prawdopodobnie także w przyszłości nie wymyśli. Podstawą tego ustroju i jakby komórką jest po prostu — parafja. Na wartości tej formy organizacji, przez jakiś czas nieco zaniedbanej i lekceważonej, zaczynamy się znowu poznawać, tak, że zewsząd rozlegają się nawoływania: Odbudujmy parafję! Dla urzeczywistnienia zaś szczegółowych i bardziej indywidualnych w obrębie parafji zamierzeń (religijnych, duszpasterskich), Kościół sam poleca zakładanie Trzecich Zakonów świeckich, bractw i zjednoczeń pobożnych. Cel ich jest określony w kan. 685. słowami: „Ad perfectionem vitam christianam inter socios promovendam, vel ad aliqua pietatis aut caritatis opera exercenda, vel denique ad incrementum publici cultus“. Poza temi organizacjami Kościół innych nie zakłada, a przynajmniej o innych nie mówi, choć w kan. 684. odróżnia przez siebie założone od poleconych, jakkolwiek nie powiada, które należą do poleconych. Jeżeli duszpasterz dobrze prowadzi te associationes fidelium, to nie tylko może uważać obowiązek swój za spełniony, lecz zabraknie mu wprost sił i czasu na tworzenie organizacyj nowych, a choćby nawet na zorganizowanie jakiejś „czapki“ dla już istniejących. Zresztą praca duszpasterska, gorliwa i intenzywna, posługująca się, gdzie tego zachodzi potrzeba, wymienionemi associationes fidelium, kładzie najlepszy, jaki tylko może być, fundament pod tę osławioną kwestję społeczną, która w ostatecznem swem zakorzenieniu jest kwestją moralną, Kto więc umoralni ludzi, ten pracuje najlepiej społecznie. Czy on tam już potem będzie pracował w Kasach Stefczyka, w Kółkach rolniczych, mleczarniach, spółdzielniach, w związkach oświatowo-kulturalnych, zawodowych lub politycznych — to zależy od wielu okoliczności, których tu rozstrząsać nie trzeba, gdzie idzie o odpowiedź na pytanie, czy katolików jako takich organizować lub nie.

Tak mniej więcej określają i uzasadniają stanowisko swoje jedni. Nie mogą oni pojąć, czego właściwie chcą ci drudzy, co to jakby zarażeni dzisiejszą manją zwoływania zjazdów, konferencyj i t. p., ze zdenerwowaniem, właściwem obecnemu pokoleniu, ten pierwiastek zdenerwowania chcieliby wnieść w nieco kwie-

tystyczne i „syte“, jak je nazywają, kręgi życiowe współczesnego katolicyzmu.

Trudno się dziwić, że z tym swoim temperamentem tacy „organizatorzy“ mogą wyprowadzić z równowagi najpotulniejszego nawet człowieka, który potem narzeka: „Ja tu przecie osiwiałem w pracy duszpasterskiej, w której nie zaniedbywałem żadnego sposobu, aż nagle zaczynają na mnie nacierać i z wołaniem: Organizować, organizować, Xięże Proboszczu!“ domagają się jakiejś tam Ligi katolickiej, z którą — przebóg — nie wiem co mam począć w swej parafji. Gorsze jednak to, że oni sami zdają się nie wiedzieć, po co i na co to wszystko ma być? Bo to, co jest stare i znane w ich programie, starałem się osiągnąć za pomocą znanych i wypróbowanych środków pomocniczych w postaci bractw, sodalicyj, Trzeciego Zakonu i t. p.; co zaś w tym programie jest nowego, to jest takie nieuchwytne, ogólnikowe i frazeologją jakąś przesycone, że albo to wszystko nic nie warte, albo naprawdę nadchodzą jakieś nowe czasy, wobec których my starsi stać musimy bezradni, usunąć się na bok, albo też może zgoła położyć się do grobu, bo temu już nie podołamy!“

To też z kolei wypadnie przypatrzeć się argumentom nowej, żeby ją tak nazwać, szkoły.

X. Dr. Jan Korzonkiewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Duchowieństwo a polityka.

III. Trudne zadanie.

Ruch chrześcijańsko-społeczny zwrócony jest twarzą przedewszystkiem w stronę ludu pracującego. To już należy do podstaw tego ruchu. Nie chcę przez to powiedzieć, żeby ten ruch miał stać na stanowisku walki klas jak organizacje socjalistyczne i komunistyczne, gdyż walka klas jako podstawa organizacyjna u nas nie istnieje. U nas głosi się raczej solidarność klas społecznych, dlatego w programie naszym z roku 1925 zastrzegliśmy się nawet, że „celem Ch. Dem. nie jest bynajmniej tworzenie ruchu klasowego, lecz zorganizowanie polityczne narodu polskiego na zasadach moralności społecznej i sprawiedliwości chrześcijańskiej“. Niemniej jednak musielibyśmy wyrzec się encykliki Rerum novarum, gdybyśmy nie zwracali szczególniejszej uwagi na proletarjat miejski i wiejski, na klasy społeczne gospodarczo słabsze. Jest to właśnie głównem zadaniem ruchu naszego zapewnić tym warstwom opiekę i pomoc, aby je wychowywać tem łatwiej dla Kościoła, dla narodu, dla państwa. Ale sobie zdajemy z tego sprawę, że spełnić to zadanie jest rzeczą trudną i że nieraz wyniki podejmowanych starań i wysiłków są nikłe.

Widzieliśmy np. we Lwowie w okresie krwawych dni warszawskich i wyboru prezydenta pochody masowe z czerwonemi sztandarami. Czuło się na ich widok grozę. Lecz mamy we Lwowie także Dom katolicki, przeznaczony dla organizacji robotniczych, gdzie też nad rozwojem ruchu robotniczego chrześcijańskiego pracowano i przed wojną i po wojnie. Czemuż z tego Domu nie wyszły zorganizowane zastępy i nie przeciwstawiły się falom z czerwonemi sztandarami? Gdzież te katolickie organizacje?

Takie pytanie i ja sobie stawiam, bo w niem właśnie tkwi sedno problemu społecznego. Dlaczego tych rzesz katolickich wówczas nie widzieliśmy? Dlaczego ulice były wówczas opanowane tylko przez czerwonych?

Jedni ruszą ramionami i powiedzą: co mnie to obchodzi? Inni rzucą pod adresem tych, co się tym ruchem zajmują, parę dosadnych uwag i tem się zadowolą. Mało zapewne znajdzie się wśród nas ludzi, którzy nad tem pytaniem zechcą się zastanowić gruntowniej: a jednak zastanowić się nad tem koniecznie potrzeba.

Masy wyszły w owe dni na ulice nietylko dlatego, że dali takie hasło agitatorzy czerwoni i że nazwisko Piłsudskiego zdawało się im coś mówić: ale także i to może przedewszystkiem, dlatego, że odczuwano ogólnie nędze, niezadowolenie i spodziewano się po Piłsudskim zmiany stosunków na lepsze.

Niektórym ludziom zdawać się może, że frazesem patrjotycznym, hasłami politycznemi da się pozyskać warstwy robotnicze, że o innych rzeczach mówić im jest nawet rzeczą niebezpieczną. Tymczasem tak nie jest. Warstwy robotnicze, uświadomione zwłaszcza, choć nie straciły wiary ojców i nie stroniły od kościołów, odczuwają przedewszystkiem warunki życiowe, są wrażliwe na brak chleba, domu, pracy, na niepewne jutro, na niedolę w czasie choroby czy śmierci kogoś ze swoich. Człowiek każdy dąży do zabezpieczenia sobie i swoim życia i przyszłości. Obietnicami właśnie na tem polu ujmują sobie te warstwy robotnicze socjaliści i partje wywrotowe.

Czyż można tedy zarzucać demokracji chrześcijańskiej, że ona licytuje się z socjalistami, bo dąży do reform społecznych i szczerze staje niejednokrotnie w obronie interesów klasy robotniczej, miejskiej czy wiejskiej? Nie dla demagogji, nie dla konkurencji, ale w interesie wiary, narodu i państwa program demokracji chrześcijańskiej objął te sprawy. Konserwatyści mogą się tem gorszyć i zniechęcać i takie przykłady mieliśmy. Liberali fałszują statystykę, udają nędzę, odwracają uwagę publiczności od prawdy, aby jak najmniej świadczyć klasie pracującej. Demokracja chrześcijańska, jak wogóle stronnictwa katolickie, broni zasady sprawiedliwości chrześcijańskiej i w imię tej sprawiedliwości żąda reform, żąda ubezpieczeń społecznych. Kto patrzy dalej i myśli po chrześcijańsku, nie może takiego programu nie pochwalić.

Ale nie można lekceważyć samej organizacji, znaczenia sekretarzy zawodowych, kierowników rzesz robotniczych. Organizacje socjalistyczne idą za głosem swoich przewodników, słuchają ich, a tych przewodników utrzymują datki robotników, bardzo często kasy chorych, niekiedy fundusze godzinowe. Dla wyszkolenia agitatorów i organizatorów prowadzi się kursy. Przewodnicy stykają się z szarą masą częstn, zapalają ją swemi mowami i tak rośnie, rozwija się organizacja socjalistyczna.

W naszym ruchu chrześcijańskim niestety ciężko o ludzi odpowiednich, ciężko o fundusze. Krytykować bardzo łatwo, ale kto z nas pyta, czy są pieniądze na katolicką organizację, czy są ludzie? Kto z nas troszczy się o te rzeczy? Kto na to co daje, a jeśli daje, ile, gdzie i kiedy? Kto znowu myśli o tem, aby wyszukiwać odpowiednich ludzi i pchnąć ich do pracy społecznej? Kto się o to troska? A przecież wiedzieć musimy, że bez pieniędzy i bez ludzi nic się nie zrobi i nie mając środków, nie poprowadzi się ruchu przeciw czerwonym sztandarom.

Ale niektórym się zdaje, że to sprawy nie pilne i nie straszne, bo ich socjaliści do kościoła chodzą, na

tace składają, dlatego mało im zależy na utrzymaniu organizacji katolickiej, wypowiadają jej lokal, pędzą od siebie, lekceważą, kopią moralnie jej członków. Ślepi, nie myślą, że jeśli się pozostawi te rzesze pod wpływem socjalistów czas dłuższy, to one stracą wiarę, przestaną do kościoła chodzić i na tace dawać, jak to się stało we Francji. Nie zwijać tedy placówek chrześcijańsko-społecznych, ale je tworzyć, nie odpędzać od siebie ludzi, ale ich przy sobie skupiać.

Lecz słyszę skargi, że organizacje źle są prowadzone, że w lokalach dzieją się rzeczy niewłaściwe. Być może. Tylko wówczas starajmy się naprawić zło, usunąć nadużycia, zmienić ludzi, ale nie zwijać placówki, nie rozpędzać wszystkiego, bo to jest najłatwiejsze. Zdarzyło się jednak, że i bez powodu wyrzucono z lokalu chrześcijańskie związki zawodowe na wstyd i upokorzenie samej katolickiej organizacji robotniczej. Dziś dzięki Bogu krzywda ta, o ile to być mogło, jest naprawiona, za co wdzięczność wyrazić należy.

Wyszukiwać ludzi odpowiednich, bo jakżeż o nich trudno! A potrzeba ich mieć nie tylko we Lwowie, ale i gdzieindziej i należałoby ich do pracy chrześcijańsko-społecznej zaprawiać, pracę ich może nawet wynagradzać. Należy zwracać szczególniejszą uwagę na inteligentniejszych czeladników, na zdolniejszych robociarzy różnych kategoryj, zbliżać takich do siebie, stykać się z takimi częściej, skupiać około nich innych, donosić ich nazwiska do sekretarjatu związków zawodowych (we Lwowie ul. Grodecka 2 B.).

A co do Domu katolickiego we Lwowie, wiemy dobrze, że on niestety dzisiaj większej siły organizacyjnej nie przedstawia, że ostatnie dwa lata były tylko słabem wegetowaniem. Różne złożyły się na to okoliczności. Przedewszystkiem należy pamiętać, że organizacja socjalistyczna stara się organizację chrześcijańską rozbijać i paraliżować, a posiada do tego celu środków wiele. Ale to nie tłumaczy wszystkiego. Bywały chwile, w których zdawało się, że w Domu katolickim jest życie, zapowiada się dobra przyszłość; niestety chwile te zostały zmarnowane. Ale placówka jest w każdym razie utrzymana dzięki temu, że jest lokal do dyspozycji. Istnieją związki zawodowe, jest ich nawet więcej. tylko zamało w nich życia, zamało ludzi. Niema tam z kim robić.

Lecz znowu tu jedyna droga jest wskazana: poprawiać stosunki, zorganizować, pracować dalej. Po doświadczeniach dawniejszych będziemy robili nowe doświadczenia i próby, będziemy szukali nowych dróg, nowych środków. Mamy dziś przyobiecane pewne fundusze, co nam pracę ułatwi.

Z przedstawionych tu uwag łatwo wywnioskować, że bez pomocy nas księży nic się tu zrobić nie da, że my w tej pracy jesteśmy konieczni, że księża muszą być w tym ruchu, muszą być i w polityce. Tylko księża, którzy do tej pracy się garną, niech Boga szukają, nie siebie, niech Bogu służą, nie sobie, bo wtedy tylko ich praca błogosławieństwo Boże mieć będzie.

X. Szydelski.

W sprawie dziennika katolickiego.

Poruszona w „Gazecie Kościelnej“ nr. 33 z dnia 15/VIII b. r. przez Czcig. X. A. Boraczka sprawa dziennika katolickiego, jest dziś aktualną i bardzo wskazaną. W czasach dzisiejszych konieczną rzeczą staje się zespolenie fachowych i wybitnych sił pióra, któreby nieustannym atakom przeciw Kościołowi, wierze i moralności odpowiadały, broniąc zdrowych zasad katolicyzmu. Skupienie sił takich przy dzienniku tego rodzaju jak „Słowo Polskie“, sądzę nie byłoby pewne. Być może, że początkowo autorzy staliby wiernie na straży powierzonych sobie placówek, ale z czasem zaczęliby schodzić na tory drugorzędne, poczem wystąpiłyby sprawy polityczne, partyjne i drogą do rozdziału już prosta i gładka. Mówiąc o dzienniku katolickim, mam na myśli dziennik pod redakcją ludzi świeckich, katolików dzielnych i światłych. Dlatego świeckich, że dodatek „Ks.“ przy nazwisku redaktora wywoływałby — niestety — uprzedzenia w niektórych warstwach społeczeństwa. Oczywiście ster cały i — że tak powiem — redakcja, „zakulisowa“ spoczywałaby w rękach duchowieństwa. Dziennik katolicki musiałby wpierw wyrobić sobie wzięcie i popularność, a mając je, mógłby już nie dbać o uprzedzenia i wtedy redakcja „zakulisowa“ wystąpiłaby na widownię.

Że taki dziennik jest nam konieczny, o tem chyba nikogo przekonywać nie trzeba. Mamy w Polsce na wybitnych stanowiskach masonów, są liczni zamorscy „nowinkarze“, istnieje cała falanga społecznych wywrotowców, a wszyscy ci zajadle uderzają w Kościół katolicki, starając się ogółowi narzucić swoje przekonania. Wystarczy przeczytać dyskusję w naszym sejmie nad konkordatem, by wyrobić sobie zdanie o ludziach postawionych na świecznikach społecznych. Reakcja — na miły Bóg — jest konieczna! Konieczna jest nie gdzieś jutro, czy pojutrze, ale dziś jeszcze.

Pracownicy umysłowi do wspomnianego dziennika znajdą się. Każdy prawy syn Kościoła katolickiego, czując się na siłach pośpieszy, skoro będzie wiedział dokąd, bo zrozumie, że to jego obowiązek. Staną zatem do walki w obronie katolicyzmu Duchowni, ugruntowani w wiedzy teologicznej i chrześcijańsko-społecznej. Znajdą się prócz nich i inni, którzy może dotychczas nie próbowali pisać — choć mogli — (a takich jest wielu), a którzy zasilać mogą dziennik artykułami znanego im bliżej tematu, jak np. z dziedziny przyrody, techniki, literatury i t. p. Choć to będą artykuły czysto świeckie, to skoro autorami ich będą księża, inaczej będą one wyglądały, niż gdyby je napisał ateusz czy heretyk. Tu można wykorzystywać dziennik dla celów apologetycznych. Na pozór artykuł będzie czysto — przypuśćmy — przyrodniczy, czy historyczny, ale w swej głębi będzie zawierał tendencję odpowiednią do wymagań czasu, czy czytelników.

Lecz to są rzeczy dalsze, należące już do redakcji, względnie do pracowników. Nasuwa się rzecz inna, nie mniej ważna, jak poprzednie. Chodzi mianowicie o fundusze. Bądź co bądź zaprowadzenie takiego dziennika pociągnie za sobą wydatki duże. W początkach musi się być przygotowanym i na straty. Skąd czerpać fundusze? Osmielę się przedstawić projekt następujący: Utworzyć — czasowy — Komitet wydawniczy, któryby się zajął li tylko zbieraniem funduszów. Mając zebraną potrzebną kwotę, oddałby ją do dyspozycji Redakcji i... przestałby istnieć. Maszyna puszczona raz w ruch, poszłaby dalej. Na wszelki zaś wypadek Duchowieństwo dobrowolnie opodatkowałoby się np. na rok, czem możnaby pokrywać najrozmaitsze „ryzyka“.

Tak mniej więcej wyobrażam sobie rozpoczęcie pracy. Oczywiście zanim sprawa ta zostanie zrealizowana, niezbędną jest dyskusja jak najszersza, z którejby można wybrać to, co się okaże najstosowniejszem.

X. Michał Milewski.

Nowe oświetlenie historji przez „męża z północy“.

(Maj.-Gen. Count Cherep-Spiridovich. The secret wordl government or „The hidden hand“ [1])).

Ciekawą tę książkę przysłał nam autor z dopiskiem: „Wasz jestem“ i z wezwaniem na „pierwszy kongres wszechsłowiański“, który ma odbyć się w dniach od 20—30 paźdz. r. b. w Arrochar. Staten Island N. Y. Major-Jenerał Czerep-Spirydowicz jest, jak widać z jego książki i z wydanych poprzednio: „Science of political foresight“ („Umiejętność przewidywania w polityce“) i innych, człowiekiem, który czuje się powołanym do dzieł wielkich i świat zdumiemających. Przyjaciele jego nazywają go „Mężem północy“ („The Man from the North“) i zestawiają go w przysłanej nam odezwie ze sławnymi mężami, którzy zjednoczyli swoje narody: z Waszyngtonem, Garibaldim i Bismarckiem i spodziewają się, że on zjednoczy pod swojem przewodnictwem wszystkie narody słowiańskie i ocali je, a zarazem całą cywilizację przed niebezpieczeństwem „mongolsko-azjatyckiem“. Mąż, który ma spełnić to wielkie zadanie, musi według niego (jak czytamy w tej odezwie) posiadać warunki następujące:

1) Musi być z Rosji, bo Rosjanie nie idą nigdy za cudzoziemcem. 2) Musi odznaczać się tolerancją w rzeczach religji, bo 70 miljonów Słowian wyznaje religję rzymsko - katolícką, a kapłani ich nie pozwolą im poddawać się kierownictwu członka nieustępliwej Cerkwi prawosławnej. 3) Musi być pochodzenia polskiego, bo Polacy stanowią ogniwo geograficzne i moralne pomiędzy Rosją i innymi narodami słowiańskimi; — oni zaś nigdy nie wierzyliby Rosjaninowi. 4) „Serbowie żyją rozdzieleni w dziewięciu krajach: w Serbji, Czarnogórze, Macedonji, Bośni-Hercogowinie, Dalmacji, Kroacji, Węgrzech południowych, Słowenji i Starej Serbji“ (sic; — p. Spirydowicz nie zna widocznie bliżej tych ludów i stosunków); otóż człowiek, który ma zostać ich wodzem, musi mieć wpływ odpowiedni we wszystkich tych krajach. 5) Musi być członkiem tego potężnego Związku Słowiańskiego, do którego należą wszyscy słowiańscy przodownicy i ministrowie. 6) Musi trzymać w swych rękach Macedonję i być zdolnym do rozwiązania kwestji macedońskiej przez komisję, wybraną przez Bułgarję i Jugosławję z narodów słowiańskich północnych.

Te wszystkie warunki ma posiadać p. Spirydowicz, bo on pochodzi z rodu księcia Ruryka, który w r. 862 utworzył państwo rosyjskie, a inny z jego przodków ożenił się z siostrą Jagiełły. On sam doszedł w służbie carskiej do rangi jenerała. Był też od r. 1901—1913 w Moskwie prezesem Związku wszechsłowiańskiego, który „uwolnił Rumunję, Bułgarję i Serbję od jarzma tureckiego, a liczy w Europie miljon członków w 56 filjach. Od r. 1904 był prezydentem „Ligi łacińsko-słowiańskiej, liczącej dziesięć miljonów (?) członków. Jest członkiem honorowym Związku słowiańskiego bułgarskiego“, „Ligi antibolszewickiej“ w N. Jorku itd.

„Ależ to czysty humbug amerykański!“ zawoła tu szan. Czytelnik: „Wszakże nic dotąd nie słyszeliśmy o tym rzekomym potomku Ruryków, który ma posiadać tak daleko sięgające wpływy w całej Słowiańszczyźnie, ani o widokach zjednoczenia się wszystkich narodów słowiańskich, które przeciwnie ciągle staczają walki zaciekłe między sobą! Istotnie, to wszystko wygląda bardzo nieprawdopodobnie, równie jak jego zapewnienie, że w dziełach swoich odsłonił ukryte dotąd czynniki, kierujące historją ludzkości i wyjaśnił „sto tajemnic dziejowych“ (tak czytamy na kartce tytułowej jego książki ostatniej). Ale jest przecież dość dużo prawdy w jego opowiadaniach (obok licznych błędów i urojeń), warto więc, jak sądzimy, poświęcić im trochę miejsca i w naszej Gazecie — choć nie są to całkiem nowe odkrycia.

Ów „tajny rząd świata“, o którym pisze autor, sprawuje od 150 lat rodzina Rothschildów przy pomocy trzystu „uczonych starszych Syjonu“ i niezliczonej rzeszy ajentów, szpiegów i różnych innych oddanych im zupełnie osobników. Przodek rodziny, żyd frankfurcki Mayer Anschel, obmyślił plan, który miał zapewnić jego rodzinie wpływ decydujący na rządy i politykę państw europejskich i wyznaczył swoim pięciu synom Niemcy, Austrję, Anglję, Włochy i Francję jako pola przewrotnej ich działalności, w której mieli zawsze jeden drugiemu pomagać, nie przedsiębiorąc nic na własną rękę (str. 94 nn.). Pierwszym, który zdobył olbrzymi majątek i pokierował losami Europy, był Natan, jeden z tych pięciu. On był właściwym sprawcą klęski Napoleona pod Waterloo, bo przekupił jego marszałka Soult'a (który był także Żydem) i ten nie spełnił swego zadania w czasie bitwy. Gdy Natan już nie wątpił o klęsce genjalnego korsykanina, pojechał zaraz z pola bitwy do Ostendy, a stamtąd na łodzi rybackiej do Dowru, nie lękając się wzburzonego morza, bo błysnęła mu nadzieja doskonałego interesu. Przybywszy do Londynu, rozpowszechnił na giełdzie kłamliwą wieść o klęskach Wellingtona i Blüchera; wieść ta spowodowała ogromny spadek wszystkich papierów, które jego ajenci wykupili po cenach niesłychanie niskich. Kiedy zaś otrzymano wiadomość urzędową o zwycięstwie Anglji i sprzymierzonych z nią Prusaków, podskoczyły natychmiast papiery nabyte przez Natana, który korzystając ze swej spekulacji oszukańczej, zawładnął już w r. 1815 prawie całemi finansami Anglji. Podobne sukcesy, chociaż mniej świetne, osiągnęli jego bracia w latach następnych w innych stolicach europejskich. I tak z roku na rok rosła potęga tej rodziny, która umiała najrozmaitszemi posługiwać się środkami w dążeniu do swych celów „szatańskich“: tego wyrazu używa autor bardzo często; — nieraz też powołuje się na słowa Chrystusowe, wyrzeczone do faryzeuszów, przypisując im to znaczenie, że Zbawiciel wszystkich Żydów bez wyjątku nazywa „synami szatana, ojca kłamstwa“ (np. na str. 105).

Ponieważ izba lordów stawiała najsilniejszą tamę żydowstwu, dążącemu do opanowania Anglji, więc Natan wynalazł sobie młodego, nadzwyczajnie uzdolnionego żyda, nazwiskiem Disraeli, który z jego pomocą wykierował się z czasem na ministra i lorda (of Beaconsfield, — p. str. 104 nn.) i oddał najcenniejsze usługi polityce Rothschildów.

Ale inną, daleko większą jeszcze zaporę przeciwstawiała tej rodzinie rosyjska dynastja Romanowów, której autor jest wielbicielem, posuwając się aż do twierdzenia (na str. 110), że „Paweł I, Aleksander I, Mikołaj I, Aleksander II, Aleksander III, Mikołaj II byli może najbardziej chrześcijańskimi władcami, jacy kiedykolwiek istnieli![1]). Tu już

[1]) „Tajny rząd świata czyli ukryta ręka“. New York City. 15 East 128 Street, 1926. Wyd. przez „The Anti-Bolshevist Publishing Association“ (str. 196 w 8-ce).

[1]) Chwali nawet i Katarzynę II na str. 62, gdzie też pisze, że „każdy Romanow był najszczerszym miłośnikiem pokoju i pobożnym czcicielem Chrystusa“ (?!).

wywody jego świadczą o rażącej nieznajomości historji. Prawda, że Paweł I miał porywy szlachetne, ale był to człowiek nie całkiem poczytalny, którego zresztą zamordowano, zanim mógł coś zdziałać jako monarcha. Prawdą jest także, iż mistyk Aleksander I[1]) głosił poglądy piękne i liberalne za młodu, że przemawiał nieraz językiem biblijnym, modlił się dużo i był twórcą „świętego przymierza“ trzech monarchów; — ale cała polityka tych carów, ich stosunek do Kościoła katolickiego, straszne krzywdy, jakie wyrządzili Polsce, — to wszystko było przeciwieństwem ducha chrześcijańskiego.

Jakże jednak radzili sobie Rothschildowie z tymi carami? — Oto zgładzali ich ze świata przez wysłanych w tym celu lub znalezionych na miejscu morderców; oni mieli zamordować i Pawła I i Aleksandra I (str. 115) i wszystkich innych, — ale żadnych na to dowodów nie znajdujemy w książce Spirydowicza, — równie jak inne jego zbyt nieraz śmiałe twierdzenia i przypuszczenia nie są poparte żadnem świadectwem wiarogodnem: tak np. „stworzyli“ według niego Żydzi Napoleona I na to, żeby „prowadził wojny i rujnował Kościół“ (str. 97); — oni później „stworzyli“ i Bismarcka, żeby „mordował chrześcijan“ i walczył z Kościołem rzymskim.

To też autor przestrzegał w r 1916 Mikołaja II w jednem z pism piotrogradzkich przed katastrofą, która groziła jemu i jego państwu ze strony Żydów i radził mu „połączyć Kościoły chrześcijańskie i proklamować Unję słowiańską“ (str. 9), ale car rady tej nie usłuchał i dlatego zginął, a w państwie jego zapanowało dziś „piekło na ziemi“. Teraz grozi jeszcze gorsza katastrofa Ameryce i dlatego chce ją przekonać, że 1-e) „tajny rząd świata funkcjonuje rzeczywiście“ i że 2-e) Żydzi dążą do wywołania „nowej wojny światowej“ (tamże).

X. A. P.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przegląd czasopism.

O „Kościół Narodowy“.

Z okazji przejścia X. Huszny na prawosławie prasa lewicowa jak na komendę podniosła krzyk, domagający się legalizacji „Kościoła Narodowego“ w Polsce. Pisma obozu narodowego dały ciętą odpowiedź na te zachcianki, wykazując, skąd się te pomysły rodzą. Najwspanialszą odpowiedź dał w „Kurjerze Warszawskim“ Adam Grzymała-Siedlecki, z której przytaczamy wyjątki:

W tej sprawie jest najbardziej ironiczne to, że o wyzwolenie Kościoła z pod supremacji władzy nienarodowej najwięcej bojują masoni, lub ludzie, których masonerja w niczem nie razi. Nasze loże masońskie mogą niewolniczo zależeć od międzynarodowych nakazów, w większości wrogich istnieniu Polski, ale Kościół polski nie może nad sobą uznawać symbolu jedności dusz w Bogu: — władzy Papieża!

Rzecz, jak na dłoni: właśnie to żywiołom międzynarodowym zależy na istnieniu i rozkwicie polskiego Kościoła narodowego.

Zależy im na istnieniu jego i rozwoju, bo doskonale sobie zdają sprawę, że Kościół rzymsko-katolicki był i jest jedną z najpotężniejszych dźwigni polskości w Polsce.

Od tysiąca lat, jak jesteśmy zrośli z religją katolicką, nie było ani jednego okresu, w którym by Kościół szedł wpoprzek narodowości polskiej. Kościół ten cywilizował nas, wydawał nam mężów stanu, którzy państwo i jego silną odrębność doprowadzali do rozkwitu, na każdym kroku kler nasz zaznaczał swój patrjotyzm. Postać ks. Kordeckiego w dobie potopu szwedzkiego była i jest symbolem głębi heroizmu narodowego.

Panowie masoni i panowie lewica! Naszym Kościołem narodowym jest Kościół rzymsko-katolicki, kościół Kordeckich, kościół biskupów i księży, wysyłanych za Polskę na Sybir, kościół księży powstańców i męczenników, kościół kleru w Wielkopolsce, który nieraz jedyny miał prawo w danej miejscowości głosić słowo polskie i, wierzajcie, umiał z tego prawa korzystać. Naszym kościołem narodowym jest kościół Felińskich, Hryniewieckich, Cieplaków i Skorupków.

Narodowości Kościoła nie mamy potrzeby szukać poza tysiącletnią tradycją katolicyzmu, bo gdy o duszę polską uderzy dźwięk: „Kościół“ — to natychmiast, jednocześnie wstaje w duszy jego jakby echo: ojczyzna! Kościół katolicki i Polska umiały te dwie istności złączyć w jedno.

Wspaniałe te słowa nie potrzebują z naszej strony dodatków, wykazują one jasno, że światła i rzetelna inteligencja polska orjentuje się w sytuacji dobrze i na jej przywiązanie do Kościoła katolickiego możemy liczyć.

X. F. B.

Sprawy religijne.

Delegacje na Zjazd Katolicki. Główny Komitet rocznicy św. Stanisława Kostki i Zjazdu Katolickiego w Warszawie donosi: Propaganda na terenach zagranicznych osiągnęła nowe rezultaty. Nadeszły wiadomości, że przybędzie z Rumunji na Zjazd delegacja Polaków w ilości przeszło 100 osób. Specjalną delegację przysyła Chocim. Z ziem polskich najliczniejsze zapowiedzi przyjazdu nadesłały diecezje: sandomierska, wileńska, pomorska i śląska.

Referaty na Zjeździe Katolickim w Warszawie wygłoszą:

Rocznica św. Stanisława, a chwila obecna — p. A. Chaciński. — Rodzina w zamiarach Opatrzności — O. Jan Rostworowski — Kraków.

W sekcji Religijno-Moralnej: Związek Matek chrześcijańskich — X. dr. Maśliński — Katowice. — Jak zbliżyć do religji ojców rodzin — X. Koźlik — Katowice. — Błędy w sprawie zawierania małżeństw — mec. Janczewski — Warszawa.

W sekcji Wychowawczej: Najważniejsze w tej chwili postulaty katolickiego wychowania młodzieży — dr. Koperska — Warszawa. — Katolickie organizacje młodzieży szkolnej — X. Pr. de Ville. — Katolicka organizacja młodzieży pozaszkolnej — X. Biłko — Poznań. — Katolicka organ. młodzieży rzemieślniczej — koreferat p. Dalecki — Kraków. — Szkoły koedukacyjne i zabawy mieszane — dyr. Zieliński — Włocławek.

W sekcji Lekarskiej: Zdrowotność całkowitej wstrzemięźliwości — dr. Kozerski — Warszawa. — Neomalthuzjanizm — dr. Rydlewski — Poznań. — Zwalczanie chorób płciowych i profilatyka ze stanowiska katolickiego — dr. Karwowski — Poznań.

W sekcji Prawniczej: Sprawa projektu polskiego prawa małżeńskiego. — Memorjał i tezy podane przez Tow. Piotra Skargi.

W sekcji Gospodarczej: Równowaga budżetu domowego — pos. Holder-Eggerowa — Podlasie. — Płaca familijna i praca zawodowa kobiet zamężnych — X. Godlewski — Warszawa.

W drugi dzień Zjazdu na posiedzeniu plenarnem: Religijna sankcja, sakramentalność i nierozerwalność małżeństwa — mec. Jankowski — Ostrów - Wielk. — Przyczyny moralno - religijne i społeczne dzisiejszego upadku rodziny — pos. Błażejewicz — Warszawa. — Seksualizm jako tło życia dzisiejszego — dr. Kozerski — Warszawa. — Przyczyny polityczne dzisiejszego upadku rodziny katolickiej i polskiej — pos. ks. Puzynianka — Warszawa.

---

[1]) Bardzo dobrą rozprawę o jego mistycyzmie zamieścił niedawno X. biskup Godlewski w „Przegl. Powsz.“; — rozprawa ta wyszła też osobno.

W sekcji Religijno-Moralnej: O niektórych zasadniczych momentach wychowania religijnego w rodzinie — p. J. Kotarbińska — Warszawa. — Krucjata eucharystyczna dzieci — Matka Ledóchowska — Pniew. — Współdziałanie rodziny ze szkołą — jakie jest i jakie być powinno — p. Janota-Bzowski — Kraków. — Organizacja katolicka na terenie rodzin, parafji i diecezji X. Gawlina — Katowice.

W sekcji Wychowawczej: Wychowanie młodzieży w okresie rozwoju — dr. Drabczyk — Warszawa. — Organizacja życia religijnego młodzieży szkół wyższych — Wł. Lawendowicz — Warszawa. — Wychowanie społeczne młodzieży — pos. Błażejewicz — Warszawa.

W sekcji Lekarskiej: Eugenika — dr. Zakrzewski — Warszawa. — Znaczenie i granica sportów — dr. Reicherówna — Warszawa. — Alkoholizm — dr. Gantkowski — Poznań. — Walka z alkoholizmem, koreferat p. Prezesa Bartla — Warszawa.

W sekcji Gospodarczej: Żeńskie szkoły gospodarstwa domowego — p. Garapichowa — Lwów.

Na trzeciem posiedzeniu plenarnem: Katolickie wychowanie młodzieży: Obowiązki rodziców — hr. M. Sobański — Warszawa. — Obowiązki Kościoła — X. Bisk. Okoniewski — Pelplin. — Obowiązki szkoły — dr. Koperska — Warszawa. — Obowiązki społeczeństwa i Państwa — pos. Świecki — Płock.

Nawrócenie księdza z sekty Hodura. Nadesłano do redakcji „Głosu Narodu“ dosłowny odpis listów, które dotychczasowy proboszcz parafji „kościoła narodowego“ w Bażanówce, pow. Sanok, ks. Bohdan Jagodziński, wystosował w dniu 11 b. m., porzucajac sektę Hodura.

W liście swoim do parafjan Bażanówki stwierdza, że występuje z sekty, ponieważ „sumienie nie pozwala mu dłużej wprowadzać parafjan w błąd“. Pociesza się tem, że w odróżnieniu od reszty swoich kolegów „nie rzucał błotem na Kościół rzymsko-katolicki i nie szerzył nienawiści do niego“. Działalność sekty Hodura tak charakteryzuje:

„Fałszywymi prorokami są ci z kościoła narodowego, którzy odrywają was od jedynego prawdziwego Kościoła katolickiego, — wsączają w serca truciznę nienawiści do wszystkiego, co dotąd było dla was wielkie, wzniosłe i święte... Kościół narodowy niesie rozbicie i rozłam w narodzie naszym“.

Dlatego zaklina swoich dotychczasowych parafjan, by wraz z nim powrócili na łono Kościoła katolickiego.

Kim jest prezydent Meksyku? Głośny w ostatnim czasie przez swoją walkę z Kościołem katolickim prezydent Meksyku nazywa się Plutarco Eljasz Calles, z pochodzenia żydowskiego. Calles, niegdyś nauczyciel, jest z przekonania socjalistą. Będąc gubernatorem stanu Sonora, zamknął tamtejsze seminarjum duchowne, kazał plądrować rezydencję biskupią i zamienił katedrę na szkołę. W kwietniu 1916 zamknął wszystkie kościoły swojej prowincji. Po wyborze na prezydenta Meksyku w roku 1924 udał się najpierw w dłuższą podróż zagranicę, przyczem odwiedził także Niemcy. Powróciwszy do kraju, rozpoczął politykę antykościelną na wielką skalę, w której udało mu się prześcignąć nawet bolszewików rosyjskich. Charakterystycznym jest także skład meksykańskiego gabinetu. Ministrem rolnictwa zamianował Calles dawnego artystę cyrkowego, ministrem pracy komunistę, a ministrem spraw zagranicznych pastora ewangelickiego.

Nowa parafja unicka. — Znaczniejsza grupa inteligencji prawosławnej w Krzemieńcu zwróciła się do archimandryty Morozowa z prośbą, aby przybył do nich, gdyż chcą przejść na unję i założyć swoją własną parafję. Arch. Morozow przyjął niezwłocznie wezwanie i udał się do Krzemieńca. („Życie Wołynia“).

Sprawa Konkordatu w Rumunji.

Niedawno w „Głosie Narodu“ (w n-rze 179 z 7 b. m.) a także innych pismach polskich zapowiedziano bliskie zawarcie konkordatu ze Stolicą Apostolską. Sprawa ta ciągnie się już od lat sześciu i naliczyć można nie kilka, ale kilkadziesiąt sporządzanych i przerabianych projektów konkordatu.

Były chwile, jak w r. 1921, za poprzednich rządów gen. Avarescu, gdy rokowania ze Stolicą Apostolską miały już doprowadzić do podpisania konkordatu — tymczasem gabinet Avarescu upadł, a obejmujący po nim władzę liberali z p. Bratianu na czele, chociaż początkowo godzili się na projekt konkordatu wygotowany przez poprzedników, wkrótce kilkakrotnie go zmieniali, aż wreszcie rokowania zerwano. Mimo to liberali podjęli na nowo sprawę konkordatu, jednak wygotowali projekt w takiej mierze ograniczający prawa Kościoła katolickiego, że Rzym nie mógł się nań zgodzić.

Obecnie, jak doniósł prawicowy dziennik bukaresztański „Cuvantul“, rząd gen. Avarescu przed miesiącem już wypracował projekt konkordatu. Tymczasem nagle sprawa utknęła i, mimo krążących pogłosek, nie wydaje się, żeby miała być już pomyślnie załatwioną.

Z jednej strony życzy sobie zawarcia konkordatu król Ferdynand, będący praktykującym katolikiem. Także premjer, gen. Avarescu przed niedawnemi wyborami, w celu uzyskania poparcia mniejszości narodowych katolickich i protestanckich, poczynił wobec nich zobowiązania, dotyczące także równouprawnienia ich wyznań religijnych z panującą w kraju cerkwią rumuńsko-prawosławna. W rządzie jednak z ramienia partji narodowej zasiada zaciekły zwolennik cerkwi prawosławnej, p. Goldis który w dodatku piastuje tekę wyznań religijnych i otwarcie sprzeciwia się konkordatowi jako naruszającemu uprzywilejowane stanowisko prawosławia, a nawet zagroził dymisją w razie zawarcia konkordatu. Partja liberalna nie chciałaby też, by obecny rząd szczycił się zawarciem konkordatu, nad którym ona tak długo, chociaż bez skutku pracowała.

Z drugiej strony zdaje się, że Stolica Apostolska nie kwapi się zbytnio z zawarciem konkordatu. Ma ona swą nuncjaturę w Bukareszcie, która od r. 1920—23 przez Mgr. Marmaggi'ego, późniejszego nuncjusza w Pradze, znanego z obchodu Husa, a potem przez Mgr. Dolci'ego brała udział w tylu tak dziwnie poplątanych i niepomyślnych rokowaniach i z dotychczasowego braku energji i pojednawczości ze strony rządu rumuńskiego słusznie może mieć wątpliwości, czy po zawarciu konkordatu z braku tych cnót politycznych państwo wypełni zobowiązania wynikające z konkordatu, czy rząd potrafi się oprzeć naciskowi duchowieństwa schizmatyckiego i czy wogóle w tych warunkach konkordat może być dziełem trwałem.

Cyfry z Kongresu Euchar. w Chicago. „Corriere d'Italia" podaje cyfrową statystykę z frekwencji ostatniego Kongresu Eucharystycznego w Chicago.

17 czerwca, przy przyjeździe legata papieskiego, kard. Bonzano, było uczestników 250.060; 19 czerwca przystąpiło do spowiedzi 1,500.000 osób, 20 czerwca do Komunji św. 1,500.000, 21-go, w „dniu dzieci", uczestników było 507.000; 22-go, w „dniu kobiet", 225.000; 23-go w adoracji nocnej mężczyzn 200.000; 23-go, dniu poświęconym wyższemu wykształceniu, uczestniczyło 185.000. W procesji końcowej przy zamknięciu Kongresu, 24 czerwca wzięło udział 800.000 osób. Wystawę sztuki religijnej zwiedziło 1,250.000 osób: katedrę chicagowską 1,000.000. W zebraniach sekcyj brało udział 100.000 ludzi. Cała liczba osób biorących udział w poszczególnych manifestacjach i aktach Kongresu, wynosi 8,417.000. Są to wszystko cyfry kontrolowane i wynikające z precyzyjnej statystyki.

Na Kongresie było 12 kardynałów, 57 arcybiskupów, 269 biskupów, 17 infułatów, 3 delegatów apostolskich, 800 prałatów i 5000 księży.

Korespondencje.

Wiara ludu polskiego.

Kalwarja Zebrzydowska w sierpniu.

Pod siermięgą naszego ludu mimo dzisiejszych haseł wywrotowców, mimo gangreny szerzących się herezyj, mimo agitacji ziejących nienawiścią do religji katolickiej posłów i ich czeladników, bije serce szlachetne, przepełnione zasadami religijnemi, ożywione wiarą ojców.

Stanąć należy wśród tego ludu polskiego zgromadzonego w olbrzymiej masie na wielki tygodniowy odpust Wniebowzięcia Matki Boskiej w świątyni Kalwarji Zebrzydowskiej, na klęczkach suwającego się po stacjach Męki Pańskiej, trzeba być razem z ludem na wzgórzach kalwaryjskich i widzieć go rozmodlonego, rozśpiewanego, uderzającego czołem o ziemię, całującego kamienie posadzki, bijącego się w piersi, płaczącego u konfesjonału, aby uwierzyć w wiarę gorącą polskiego ludu.

Przy dźwiękach kapeli wiejskiej 50 tysięcy pielgrzymów stanęło w tym roku na górze Kalwarji Zebrzydowskiej. Trzydzieści sześć tysięcy przystąpiło do Komunji św. Czterdziestu sześciu kapłanów przez tydzień słuchało spowiedzi od godziny 5 rano — do późnego wieczora. Fale ludu płynęły i płynęły — z Czechosłowacji ze swoim proboszczem ks. Góreckim, z Kutna, z Koła łowiczanki w pięknych swoich strojach, z Podlasia, z pod niebosiężnych Tatr górale, Ślązacy, Pomorzanie, lud z Małopolski wschodniej; lud z tych wiosek, gdzie zaraza „narodowców" się rozlewa.

Tu u stóp cudownego obrazu Marji rozlegały się szlochania leżącego pokotem, spracowanego pielgrzyma, idącego pieszo trzydzieści mil, by tylko być na Kalwarji, by wzmocnić wiarę swoją wspaniałemi ceremonjami „Pogrzebu Matki Boskiej" i „Tryumfalnego wejścia do świątyni" w sam dzień Wniebowzięcia.

Serce zakamieniałe przygodnego obserwatora musiało się we łzach rozpływać na widok tylu aktów rzewnej, gorącej wiary, na dźwięk prześlicznych pieśni, na głos modlitwy przewodnika, który jak patrjarcha rozłożywszy ręce wyciągnione ku Marji imieniem „kompanji" wołał: „Marjo błogosław naszej Ojczyźnie. My Twoje miejsce święte opuszczamy, bo opuścić musimy, ale my Ciebie bardzo kochamy, dlatego nie opuszczaj nas i nam błogosław".

Tam pod ścianą świątyni klęczą dziewczątka wiejskie przybrane w biel śnieżną. Jakżesz ślicznie ręce mają złożone do modlitwy, jakie zatopione w rozmyślaniu — jak z czcią pochylają swoje płowe główki ku ziemi, biją się w piersi i całują ziemię.

Podobnie katolicy w Rumunji nie entuzjazmują się przygotowywanym konkordatem. Wprawdzie trzeba powiedzieć, że administracja kościelna w Rumunji nie jest należycie uporządkowana, bo oprócz arcybiskupstwa bukaresztеńskiego i biskupstw w Jassach, Alba Julia (dawniej zwanej Karlsburg, w Siedmiogrodzie) i Szatnar-Nemeti (Marannorysz, blisko granicy czechosłowackiej) dwie stolice biskupie są nieobsadzone: w Timisioare (Temeszwar) i Oradea-Mare (Gross Wardein, w wschodniej części Siedmiogrodu). Nadto oddzielną jednostkę administracyjno-kościelną stanowi Bukowina, hierarchicznie przynależna jeszcze do obcego państwa, a mianowicie jej administratorem apostolskim jest Arcybiskup lwowski, a na Bukowinie sprawuje rządy kościelne mianowany przez niego wikarjuszem generalnym jeden z tamtejszych proboszczów, ks. Steinbach.

Potrzeba normalnej organizacji okazuje się także w administracji kościelnej obrządku grecko-katolickiego z językiem liturgicznym ruskim i rumuńskim. Nie zapominajmy też, że Rumunja — poza Bukowiną i Siedmiogrodem — stanowi „terram missionis", podlega więc Propagandzie i może mieć tylko quasi-paroeciae.

Do tych paru uwag, dotyczących konkordatu rumuńskiego dodać należy, że ze strony Nuncjatury Apostolskiej nie było szczęśliwym krokiem pośpieszenie się z załatwieniem sprawy Besarabji, a mianowicie przyłączenie jej do diecezji rdzennie rumuńskiej w Jassach. Prawda, że dotychczasowy jej zwierzchnik duchowny, Biskup teraspolski nie mógł wykonywać swej władzy, ale można było np. łącznie z Bukowiną utworzyć z Besarabji Administraturę Apostolską z osobnym wikarjuszem generalnym dla Bukowiny, a osobnym dla Besarabji. Mogłoby to stanowić w ręku dyplomacji watykańskiej jeden więcej atut, którym możnaby wygrać przy rokowaniach z rządem rumuńskim jakieś ustępstwo dla katolików. Przez to położyłoby się też podstawy do utworzenia osobnej diecezji dla północnej części Rumunji, w skład której weszłaby Bukowina i Besarabja. Ze względu na blizkie położenie tych krajów, jakoteż na odrębność tamtejszych stosunków byłoby to korzystnem dla sprawy Kościoła, a nadto u ludności Bukowiny, narodowościowo szczerze przywiązanej do Niemiec, Polski i Węgier nie powodowałoby rozgoryczenia i obawy, jakoby władza kościelna była gotową dopomóc rządowi do rumunizacji tego kraju przez zespolenie go terytorjalne i w osobie zwierzchników duchownych z narodowością rumuńską.

Premjer Avarescu wyjechał 15 sierpnia na dłuższy pobyt do Rzymu, celem nawiązania stosunków z rządem włoskim. Nie omieszka też pewnie wstąpić do Watykanu, a przynajmniej przygotować w Watykanie wizytę króla Ferdynanda, który też w niedługim czasie wybiera się do Włoch; czy jednak uda się przywódcy rządu rumuńskiego zadecydować sprawę konkordatu, pozostaje to pod dużym znakiem zapytania.

Catholicus.

Oto symbol wiary polskiego, dobrego dziewczęcia.

Starcy osiwiali, co to już 30 lat i więcej prowadzą „kompanje“ po dróżkach kalwaryjskich z księgą zwracają się do ks. Kustosza, by podpisem stwierdził ich pobyt na Kalwarji. Starcy-przewodnicy to prawdziwi apostołowie dzisiejszych czasów i słowem i przykładem zagrzewają do znoszenia trudów pielgrzymki a wymową prostą, zrozumiałą i dla dziecka krzeszą iskry wiary, zachęcają do odbycia spowiedzi generalnej, czuwają nad moralnością „kompanji“, witają Marję w obrazie i żegnają dziecięcą modlitwą swoją drogą Matkę.

W „kompanjach“ zauważyć można było zjawisko niezwykłe. Oto połowę kompanji stanowili mężczyźni w wieku od lat 25 do 40, zszeregowani w ósemki za kobietami przybyli na Kalwarję, by odbyć spowiedź świętą.

Czyż to nie pocieszające zjawisko wiary świętej wśród mężczyzn w wieku najbardziej narażonym na obojętność i ospałość?

Szkoda tylko, że kaznodzieje nie podnoszą tych cech naszego ludu polskiego z ambony przy stacjach kalwaryjskich. Przyznaję, że kaznodzieje są dobierani i głosem i wymową działają na tłumy biorące udział w „Pogrzebie Matki Boskiej“. Ale może za wiele chłosty w ustach kaznodziei — a za mało miłości i dobroci. Chłoszcze nasz lud codzienna bieda, chłoszcze w górskich okolicach nędza, chłoszcze go agitacja wywrotowców, a nikt nie wskaże mu na jego dobre strony. Czyż nie należałoby podnieść jego ofiary, zaparcia się, jego dobrej woli, jego trudu w pielgrzymce. Są u ludu naszego grzechy — ale jest i wielka pokuta. Tuli się ten lud w biedzie z gorącą wiarą do Matki Najświętszej — pociągnąć go dobrocią Matki — a mniej chłostać.

O jest wiara u naszego ludu wielka i gorąca. Taka Kalwarja ze swojemi kaplicami to ostoja wiary, to motor życia duchowego, to przystań dla naszego ludu w cierpieniach i smutkach szarego życia.

Jakażesz wdzięczność należy się OO. Bernardynom, tym stróżom miejsca świętego za ciągłą troskę o lud, za opiekę nad miejscem świętem, za ciągłe naprawianie i odnawianie 32 kaplic.

Te gorące modły i łzy i śpiewy ludu niechżesz Ojcom będą tymczasową zapłatą za ich trudy i troski.

„Królowo Polski — módl się za nami.
Tyś jest róży kwiat.
Do Ciebie woła Jezus, Marja
Cały biedny świat“.

Z ostatnim tonem tak pięknie skombinowanej Litanji — odchodzi ostatnia kompanja górali. Osamotniona Kalwarja pozostaje wśród szumu górskich lasów pod dozorem niewyczerpanego w pracy ks. Kustosza Szpilę, który żegna odchodzących pielgrzymów ze łzą w ojcowskiem oku.

X. Pilin.

Nekrologja.

Śp. X. Tomasz Horeczy (* 1843 † 1926).

W ostatnich dniach czerwca b. r. kapłani dekanatu horodeńskiego pod przewodnictwem czcigodnego X. dziekana Kaścińskiego odprowadzili na cmentarz miejscowy w Obertynie zwłoki proboszcza - jubilata śp. X. Tomasza Horeczego.

Był to kapłan pracowity, sumienny i gorliwy. Urodzony w Oleszycach, od pierwszej młodości okazywał powołanie do stanu duchownego, a po matce (rodem ze Śląska) odziedziczył zamiłowanie do pracy i wytrwałość w przeciwnościach, których wiele w życiu miał doświadczyć.

Po ukończeniu gimnazjum w Przemyślu wstępuje do seminarjum duchownego we Lwowie, gdzie w r. 1874 otrzymuje święcenia kapłańskie. Obdarzony przepięknym głosem, zachwycał wiernych swoją celebrą. Miał również niepospolity dar kaznodziejski i zamiłowanie w katechizowaniu dziatwy, którego do ostatnich dni swego życia nie zaniedbywał.

Dla tych zalet powołano go na kantora katedralnego we Lwowie. Później spełniał obowiązki kooperatora w Tarnopolu, Trembowli, Skałacie, Uhnowie i administratora kilku parafji. Znany był nadto jako dobry spowiednik, to też przy każdym konfesjonale, w którym zasiadał, gromadziły się liczne gromady penitentów. A pilnował konfesjonału bardzo: codziennie o tej samej godzinie i na każde zawołanie stawał do „roboty“, zawstydzając nas młodych. Na odpustach mimo podeszłego wieku pierwszy zasiadał w konfesjonale a ostatni wychodził.

Jako proboszcz w Jeziernej powiększył i rozszerzył kościół, a za własne pieniądze wystawił budynki gospodarcze. Jego również staraniem wybudowano kościółek w Kokutkowcach i utworzono tam nową ekspozyturę.

Przed 14 laty przeniósł się na probostwo w Obertynie i tu zakończył pracowity żywot. Tu zastała go wojna światowa, tu przeżywał inwazje rosyjskie i ukraińską, ani na jeden dzień nie opuszczając parafji. Na miejsce zarekwirowanych dzwonów sprawił ze składek trzy nowe o pięknych, melodyjnych głosach. Żył skromnie i ubogo, poprzestając na małem, a dochodami z niezamożnego probostwa dzielił się chętnie z ubogimi. Chciał też z własnych oszczędności założyć ochronkę w rodzinnem miasteczku Oleszycach i zebrał na ten cel pewną kwotę, która jednak wskutek dewaluacji dziś już nie istnieje. Nigdy w ciągu długiego swojego życia nie wyjeżdżał na wywczasy, nie chcąc odrywać się od pracy w parafji. Odwiedzał tylko nieraz znajomych księży i kolegów. Cenili go także księża obrz. gr., z którymi się stykał i dlatego na pogrzeb jego przyjechało trzech kapłanów Rusinów, chociaż nie posłano im zaproszenia.

Opatrzność nawiedzała go często ciężkiemi krzyżami i doświadczeniami, które znosił z budującą cierpliwością. Ostatnia jego choroba była nader przykra a trwająca cztery miesiące. Umarł z różańcem w ręku, przez Leona XIII poświęconym, z którym nie rozstawał się nigdy i odszedł po zapłatę do Pana. — R. i. p.

X. Mały.

Z piśmiennictwa.

Ks. Krajewski Ignacy. Organizator bractw różańcowych Płock. 1926 w 8^0 str. 270.

Potrzeba takiej książki jest oczywista. Do dziś dnia u wielu nawet kapłanów panują takie mętne pojęcia o bractwie róż., tak często utożsamia się je ze stowarzyszeniem różańca żywego, lub nie rozróżnia go od różańca wiecznego. A przecież to są trzy odmienne od siebie gałęzie, chociaż tego samego pnia różańcowego.

Autor dzieli swoje dzieło na trzy części: ascetyczną organizacyjną i społeczną. Wszystkie trzy omawia dość

obszernie i wyczerpująco. Dodatnią stroną jest to, że opiera się na najnowszych dokumentach, a nie powtarza, jak się to często dzieje, dawnych rozmaitych, dziś już nie mających powagi dokumentów, bo przez Stolicę apostolską skasowanych. Dziś w rzeczy samej podstawowemi i jedynie prawnie miarodajnemi są: Konstytucja Leona XIII z r. 1898 „Ubi primum“ i spis autentyczny odpustów z r. 1899, oraz najnowsze prawo kanoniczne. Jest i parę późniejszych orzeczeń. Dobrze jednak autor uczynił, przedrukowując oba te ważne dokumenty. — W części ascetycznej może za dużo jest obciążających książkę przedruków. Szczególniej rozmaite godzinki, wyjęte z przestarzałych wydań książek różańcowych, już ani językiem ani może nawet formą nie odpowiadają wymogom dzisiejszego czasu; skądinąd wiemy, że przygotowuje się zupełnie nowe tychże opracowanie. Uwagi „o Różańcu“ (str. 28.) mogłyby być jaśniejsze. Tak n. p. tajemnice, jeżeli ktoś chce odmawiać różaniec, nie „mogą być“, lecz muszą być nieodzownie rozważane; wyjątek istnieje tylko dla tak słabych umysłowo osób, że nie mogą wogóle rozmyślać. Jest to wyjątek tylko. (Act.St.S. P.V. Z. n 127). Nazwa Różaniec N.MP. Zwycięskiej (str. 35) nie jest kanoniczną ani w użyciu. Wogóle Kosciół uznaje tylko jeden Różaniec N. P. M. bez żadnych dodatków. Str. 66. u dołu powinno być Pius IX. Str. 89. należało dać dzisiejszą przez Stolicę św. uprawnioną litanję do św. Józefa. Str. 69. wśród nabożeństwa miesięcznego w kościele lub kaplicy razi „sprzedaż druków“, za to „Napomnienie pasterskie ks. Promotora“ mogłoby być (jak zresztą zwykle bywa) trochę dłuższe niż 3 minuty.

Str. 129. Benedykt XI jest beatyfikowany przez pap. Klemensa XIII. Str. 152. Plan nabożeństw bardzo dobry. — Do spisu odpustów str. 163., nr. 60 należało ważny a nieznany odpust za noszenie różańca i umieścić w widoczniejszy sposób. Jest to bowiem odpust wcale znaczny: 100 lat i 100 kwadragen na dzień.

W części organizacyjnej znajduje się bardzo wiele wiadomości koniecznych do kanonicznego założenia bractwa.

Sam piszący te słowa wie z doświadczenia, że w bardzo wielu miejscowościach dla braku dyplomów erekcyjnych lub innych dokumentów, dających dowód założenia kanonicznego, powinno się bractwo przynajmniej odnowić, aby zyskiwanie łask duchownych przez członków i wiernych było zupełnie pewne. Tutaj bowiem w wątpliwości rozstrzyga się zawsze przeciwko istnieniu przywilejów. — Nie wiem, dlaczego autor używa słowa: „trzecio-zakonne“, zamiast przyjętego i utartego już „tercjarskie“, i dlaczego posługuje się nazwą „konfraternia“, zamiast „bractwo“. Str. 172 za dużo wylicza warunków potrzebnych: ani świece, ani chorągiew do założenia nie są „konieczne“ (choć pożądane), natomiast obraz różańcowy z Najśw. M. P. podającą różaniec św. Dominikowi jest warunkiem, od którego ważność założenia zawisła (św. Katarzyna konieczną nie jest) str. 173. Nr. 1 i 2: list zezwalający biskupa- ordynarjusza należy przesłać prowincjałowi dominikańskiemu, bo bez tego w kurji general. dyplomu nie wydadzą.

Część III. akcja społeczna, zasługuje zupełnie na aprobatę. Raz poruszyć bractwa do czynu, to zadanie bardzo wielkie. Trzeba jednakże i na to uważać, aby nie było to ze szkodą dla duchownego pożytku, który zawsze powinien zajmować pierwsze miejsce. Autor doskonale zdaje sobie z tego sprawę, kiedy na str. 213. mówi o pożytku bractwa dla parafji.

Na str. 217 trzeba opuścić Nr. 19, dziś już przestarzały i bez pożytku i Nr. 21. Może być Koronka Serca Jezusowego, ale Różańca na cześć Serca Jezusowego przepisy kościelne nie znają i zawsze, ile razy próbowano wprowadzić jakąś pod tym wzgtędem zmianę, nie zezwalano na to i nawet zakazywano (Acta S. S. Res. V. I Nr. 136.). Str. 219. „Głos euchar.“ wychodzi we Lwowie. Na str. 262. autor oznajmia, że jest komisarzem ordynarjatu dla spraw organizacji dominikańskich na diecezję płocką. O ile wiemy, zakon dominikański tej władzy ze swojej strony mu nie udzielił.

Dzieło jest więc pożyteczne i dobre. Można jednak było to wszystko uprościć i więcej przejrzyście ułożyć; formularze n. p. umieścić w osobnym dodatku, niektóre czysto modlitewne części opuścić. Możnaby za to umieścić przepisy co do ołtarza lub kaplicy brackiej, o majątku, oraz o pogrzebach brackich i o kasie zapomogowej na wypadek choroby lub śmierci. *a. g.*

Władysław Witwicki. Psychologja dla użytku słuchaczów wyższych zakładów naukowych. Tom I. (Lwów—Warszawa. Zakład Ossolińskich — bez daty, ale książka wyszła w r. b. Stron 424 w dużej 8ce z ilustracjami. Gena 14 zł.

Książka ta zawiera, jak czytamy w Przedmowie, wykłady uniwersyteckie warszawskie z r. 1924/5. „Celem jej: podać zasadnicze pojęcia psychologji w oświetleniu krytycznem i zapoznać czytelnika ogólnikowo z metodami i wynikami ważniejszych badań psychologicznych... W treści swej opiera się przeważnie na podręcznikach Fröbesa, Ebbinghausa, Höflera i Dumasa“. Nie jest to więc dzieło ściśle naukowe, lecz podające w przystępnej dla starszej młodzieży formie wyniki, do których doszli inni badacze. To też autor unika wywodów wyczerpujących i głębszych rozbiorów krytycznych i przemawia najczęściej stylem prostym, potocznym, a nawet tu i ówdzie pozwala sobie na ton gawędziarski, na przytaczanie przykładów zbyt banalnych dla słuchaczy szkół wyższych. Tak np. czytamy na str. 4 o Krakusie i zabitym przez niego rzekomo smoku; — dalej przysłowie: „Kto się na gorącym sparzył, ten na zimne dmucha“ — z dodatkiem: „Każdy, czy niejeden? Niektórzy parzą się i dwa razy“. Na str. 132: „Apetytna gospodyni, elegancka usługa pomagają przy stole“. Na str. 199: „Najżywszych uczuć przyjemnych doznają ludzie dojrzali różnej płci, kiedy pragną i mogą zbliżać się do tych, których kochają i mają potem dzieci. Ale mieć dzieci, to nie jest zysk, ani pożytek np. dla ludzi ciężko pracujących, ani dla ludzi dbających o ich wychowanie“ (sic! — tu może niejednemu z młodych słuchaczy czy czytelników nasunąć się myśl, że lepiej przeszkadzać rodzeniu się dzieci!) itp.

Ale daleko jeszcze gorsze czyni wrażenie metoda, którą posługuje się autor, dotykając z lekka i powierzchownie najważniejszych dla psychologji zagadnień (odkładając prawdopodobnie do drugiego tomu poważniejszy ich rozbiór). Stwierdziwszy np. pokrótce, że nasze „ja nie czuje się wcale zbiorem widoków, dźwięków radości“ itd. (str. 14) — wyraża się dalej (str. 23 n.) sceptycznie o nieśmiertelności duszy: „Czy może (ona) istnieć bez ciała, o tem się przekonać można jedynie tylko umierając. Pośrednio możnaby się przekonać o życiu duszy pośmiertnem, gdyby się udało od osób, które zeszły ze świata, uzyskać komunikaty, dotyczące przedmiotów im wyłącznie znanych za życia, a dające się stwierdzić i skontrolować w sposób niewątpliwy. Dotychczas nie udało się żadnej takiej obserwacji przeprowadzić bez zarzutu. Zatem żadnej wiedzy o tem posiadać w tej chwili nie możemy. Pozorne komunikaty z tamtego świata tłumaczą się dostatecznie

mistyfikacją lub nieświadomem życiem psychicznem osób żyjących... To też sprawa nieśmiertelności duszy nie należy wogóle do nauki o faktach i dyspozycjach psychicznych; zostanie zawsze przedmiotem wiary".

A więc wszystko, co nam mówi rozum o duszy jako substancji niezłożonej, różnej od ciała itd., i wszystkie argumenty, przytaczane przez najgłębszych myślicieli w obronie jej nieśmiertelności, nie mają, równie jak fakta historyczne, zapisane w Piśmie św., żadnej siły przekonywującej zdaniem p. Witwickiego; — pozostawia on ją tylko jako przedmiot wiary, — do której naturalnie książka jego nikogo nie zachęci! [1]).

Nie zachęcą do niej także różne aluzje, tu i ówdzie wsunięte, a skierowane wyraźnie przeciw nauce Kościoła. I tak pisze autor na str. 36, o filozofji scholastycznej: „Pisarze kościelni średniowieczni opierają się na Arystotelesie, komentują go i trudzą się nad tem przeważnie, żeby wierzeniom i zwyczajom religijnym i słowom Nowego i Starego Testamentu nadać dobry sens, wolny, o ile można, od sprzeczności. Uprawiają spekulacje pojęciowe, a mniej troszczą się o fakty". Słowa te świadczą o zupełnej nieznajomości tej filozofji. Myśliciele ci, a przed innymi św. Tomasz zrobili dużo dla psychologji, dla nauki o cnotach, o woli, o charakterze itd. (co przyznają dziś i wybitni niekatolicy). Prawdą jest tylko, że nie zajmowali się t. zw. „psychologją eksperymentalną", nauką o spostrzeżeniach zmysłowych, o różnych rodzajach wyobrażeń i innych rzeczach, którym p. W. poświęcił większą część swego tomu pierwszego, które jednak dla właściwej nauki o duszy mogą mieć tylko podrzędne znaczenie, jak np. to, co czytamy na str. 215 o „wyobrażeniach pochodnych, przeźroczystych i bezcielesnych" (żadne wyobrażenie nie ma przecież „ciała"), albo na str. 173 o woniach eterycznych, aromatycznych, piżmowych etc.

Gdzieindziej znów pisze autor (na str. 203) o „instynkcie gatunkowym", że ten „znajduje niekiedy czasowe zaspokojenie zastępcze w grze wyobraźni, w jak najściślejszych zbliżeniach do istot wyobrażonych, przeżywanych w marzeniu i halucynacjach. Bardzo wiele przykładów znaleźć można w żywotach osób świętych i świątobliwych"(!) — Gdyby znał choć trochę literaturę ascetyczną i psychologję świętych, nie byłby zapewne napisał takiej niedorzeczności!

Str. 333: „W podaniu żydowskiem Bóg tchnął ducha w Adama".

Str. 375: „w wierzeniach religijnych spotykamy postacie o dwóch naturach" Str. 377: według autora nauka o Bogu-Człowieku sprzeciwia się niewątpliwie logice (o czem jeszcze poniżej).

Dowiadujemy się także od autora, że Spinoza „ugruntował determinizm" (str. 37), czyli dowiódł, że człowiek nie ma wolnej woli: to miał Spinoza naprawdę udowodnić?!

Wreszcie i rozdział ostatni o myśleniu wywołuje zarzuty bardzo poważne, a mianowicie to, co autor pisze o sądach i o zasadzie sprzeczności (str. 373 nn.). Wiemy, że do czasów Arystotelesa pojmowano sąd jako połączenie lub rozłączenie pojęć, tj. uczono, że na każdy sąd składają się dwa przynajmniej pojęcia, z których jedno jest w zdaniu gramatycznem podmiotem, a drugie orzeczeniem. Autor zaś przyłącza się do tych filozofów, którzy (jak Kartezjusz, Hume, Brentano, Twardowski) nazywają sądem to samo, co się inaczej nazywa przeświadczeniem o istnieniu czegoś... Każdy sąd mógłbym wyrazić symbolem: istnieje (lub nie istnieje) **p**, — przyczem **p** oznacza przedmiot sądu". Otóż to pojęcie sądu uważamy (razem z przeważającą większością myślicieli) za błędne. W sądzie bowiem rzadko kiedy chodzi o stwierdzenie, że coś istnieje lub nie istnieje: zwykle mamy na myśli rzeczy lub osoby, o których istnieniu wcale nie wątpimy", a zastanawiamy się tylko nad tem, czy trzeba im przyznać jakiś przymiot, czyli wogóle to, co wyraża orzeczenie, czy np. zbliża się burza, albo czy jakiś człowiek lub czyn zasługuje na nazwę „dobrego" „sprawiedliwego". Jeżeli ktoś wypowiada sąd, który wyraża się w jednem słowie: „grzmi", chce powiedzieć, że słyszy w tej chwili huk, wywołany jego zdaniem przez zjawisko przyrody, zwane „grzmotem" itp.

Ale większe jeszcze zdziwienie wywołuje to, co autor pisze o psychologicznej zasadzie sprzeczności (str. 377). Upatruje on „sprzeczność" oczywistą w nauce Kościoła o „Bogu-człowieku, czyli o istocie śmiertelnej — nieśmiertelnej, wszystkowiedzącej niewszystkowiedzącej, wiecznej niewiecznej, cielesnej niecielesnej, skończonej nieskończonej itd," Na to odpowiadamy w krótkości, co następuje (bo nie mamy tu miejsca na dłuższą polemikę):

Zasada sprzeczności orzeka, że z dwóch sądów, z których jeden to samo twierdzi, czemu drugi przeczy, jeden musi zawierać nieprawdę. W nauce więc o Bogu-Człowieku byłaby sprzeczność, gdyby w niej zawarte były sądy takie, z którychby jeden drugiemu przeczył, tj. gdyby Kościół nauczał: „Chrystus jest Bogiem" i „Chrystus nie jest Bogiem". „Chrystus jest człowiekiem i Chrystus nie jest człowiekiem", — „miał ciało i nie miał ciała" itd. Ale tak Kościół nie naucza: prawdą jest tylko, że jest to jedna z tajemnic wiary, przewyższających nasz rozum; — nikt jednak nie potrafi udowodnić, że powinniśmy to tylko uważać za prawdę, co jest dla nas całkowicie zrozumiałe i oczywiste.

X. A. P.

[1]) Por. naszą recenzję jego komentarza do Fedona w Gaz. K. z r. 1925, str. 536.

Nadesłano do Redakcji:

Kongres eucharystyczny w Chicago. Dokładny opis wyszedł nakładem „Wiadomości Katolickich" w Krakowie (Pędzichów-boczna 5). Cena 1 zł., z przesyłką pocztową 1 zł. 10 gr.

Zapysky czyna sw. Wasylja Wełykoho. Tom II. Zeszyt 1—2. Żółkiew 1926.

Ika.

Słowo „Ika" powstało z początkowych liter esperanckiego wyrażenia „Internacio Katolica" (Katolicka Międzynarodówka). Zadaniem tej organizacji jest umożliwić zapomocą międzynarodowych zjazdów katolickim narodom poznanie się, wspólną wymianę myśli i braterskie współżycie. Ostatnio odbył się taki VI międzynarodowy zjazd w Einsiedeln w Szwajcarji w dniach od 11—15 sierpnia b. r. Sekretarjat tego zjazdu nadesłał nam sprawozdanie, które podajemy w streszczeniu.

Obecny zjazd odbył się w połączeniu z międzynarodowym kongresem organizacji „Règne social de Jésus-Christ" (Królestwa społecznego Jezusa Chrystusa). Zjazd otrzymał błogosławieństwo Ojca św. i wzięło w nim udział wielu biskupów. Reprezentowanych było na zjeździe 15 narodów, nietylko z Europy, ale też i z Afryki i Ameryki. Mszę św. na otwarcie zjazdu od-

prawił kardynał-prymas Węgier. Okolicznościowe kazanie o liturgji nowego święta Królestwa Chrystusowego wygłosił O. Banz, rektor szkoły benedyktyńskiej w Einsiedeln. Pierwszy referat wygłosił X. A. Meyenberg z Lucerny na temat: „Królestwo Chrystusowe“ w Piśmie św. Następnie przemawiali O. M. Carolfi, O. F. M. z Costemaggiore (Włochy): „Królestwo Chrystusowe w duszy jednostki i w społeczeństwie“, O. Claverie O. P. profesor uniwersytetu fryburskiego: „Chrystus jako źródło wszelkiego autorytetu“, profesor Ebers z Kolonji: „Siła cywilizacyjna Kościoła katolickiego“, redaktor Eberle z Wiednia, redaktor Doka z Zurychu, O. Attard O. F. M. wikarjusz apostolski Egiptu, X. Madarász z Budapesztu i inni.

Zastanawiano się między innemi i nad sprawą pomocniczego języka międzynarodowego. Uchwalono popierać esperanto, ale przedewszystkiem starać się, by dla katolickich sfer wykształconych takim językiem była łacina. („Ika“ wydaje swój organ po esperancku p. t. „Katolika Mondo“).

Prezesem czynnym organizacji „Ika“ wybrano X. Mikołaja Pfeiffer'a kanonika katedralnego z Koszyc (adres: Košice, Tovarna u. 3. Czecho-Słowacja). Kierownikiem sekcji esperanckiej został X. B. Wachowski (Elberfeld, Feldstrasse 25, Niemcy).

Komunikaty.

Zapisy na Uniwersytet Lubelski.

Uniwersytet Lubelski przyjmuje zapisy kandydatów od dn. 1 września. Do podania musi być dołączone: 1) Matura (w oryginale) szkoły publicznej lub prywatnej, mającej prawa publicznej, 2) Metryka chrztu w całości lub wyciągu, 3) Napisane i podpisane własnoręcznie „Curriculum vitae“, 4) Świadectwo nienagannego prowadzenia się (niniejsze nie dotyczy kandydatów, którzy ukończyli szkołę w roku zapisu), 5) Dokument wojskowy (dotyczy tylko poborowych) i 6) 3 fotografje nienaklejone z własnoręcznym podpisem. Kandydaci, którzy przenoszą się z innych szkół akademickich, winni przedstawić świadectwo wystąpienia z poprzedniej szkoły akademickiej.

Uniwersytet Lubelski, oprócz dwóch Wydziałów kościelnych, posiada Wydział Prawny z sekcją prawną i ekonomiczną oraz Wydział Humanistyczny. Przy Wydziale Humanistycznym istnieje Instytut Pedagogiczny.

Formularze podania można nabyć u janitora w szatni Uniwersytetu.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Odznaczeni prawem noszenia rokiety i mantoletu X. Jan Krasowski, em. kapelan wojskowy, prawem noszenia odznak kanonickich; X. Jan Miętus em. katecheta i X. Wiktor Ostrowski, proboszcz w Ułaszkowcach.

50-letni iubileusz kapłaństwa obchodzą w tym roku: X. Szambelan Feliks Józefowicz em. prof. gimn. we Lwowie; X. Stanisław Krauss dziekan i proboszcz w Brodach; X. Jan Miętus, em. katecheta we Lwowie; X. Jan Krasowski em. kapelan wojskowy w Krakowie i X. prałat Klemens Swoboda, proboszcz w Czerniowcach.

Instytucję kanoniczną otrzymali: na probostwo w Złotnikach X. Antoni Szwarc proboszcz w Kuropatnikach, na probostwo w Horodence; X. Michał Sobejko proboszcz w Tomaszowcach.

Administratorami mianowani XX.: Gąska z Gródka Jag. do Michalcza, Karczewicz z Kochawiny do Kuropatnik, Kozaczewski Zygm. ze Szczurowic do Niżniowa, Malik z Brzeżan do Radziechowa, Strzemecki z Horożanki do Żurowa, Witek ze Żurowa do Szczurowic.

Proboszczami ad nutum mianowani XX.: Brenny z Podhajec do Sarnek dol., Cembruch ze Sarnek dol. do Meduchy, Drożdżowski z Lipska do Szwejkowa, Flakowicz z Budek niezn. do Darachowa, Gąsiorek z Połowiec do Lubienia, Kwiatkowski Jan z Ottynji do Kobyłowłok, Lechmann z Chmielisk do Przedrzymich, Lew z Lubienia do Połowiec, Muszyński Józef z Michalcza do Dźwiniaczki, Pawłowski z Dźwiniaczki do Obarzaniec, Ślipko z Przedrzymich do Tomaszowiec, Szklarczyk z Obarzaniec do Budek n., Terlecki ze Skałatu do Wygody, Turzański z Buczacza do Połupanówki, Walniczek do Chmielisk, Wieczorkiewicz z Brodów do Milna, Wojciech z Darachowa do Sorocka, Wróbel Adam z Milna do Szczytowiec, Żurek ze Sorocka do Krowinki-Boryczówki.

Katechetami gimn. mianowani XX.: Dr. Białowąs Michał w gimn. w Gródku Jag., Czubryj ze Lwowa w gimn. w Śniatynie, Mołdoch w gimn. I we Lwowie, dr. Nabielec w gimn. VI we Lwowie, Wojakowski z Radziechowa w gimn. w Rawie ruskiej.

Katechetami szkół powszechnych mianowani XX.: Richter z Rawy Ruskiej w szkole Mickiewicza żeńskiej we Lwowie, Weiss w szkole Staszica we Lwowie, Tustanowski ze Śniatyna w Kochawinie, Wł. Figura z Kobyłowłok w Żydaczowie, Wilkoń z Kałusza w Zborowie, Piątkowski neom. w Rawie ruskiej, Filipek Józef z Mikuliniec w Jeziernej, Lachecki neom. w Podhajcach, Chwojka ze Zborowa w Bóbrce, Ziegler z Bolechowa w Brzeżanach, Kaczorowski z Doliny w Dunajowie, Andrzej Filipek z Kałusza w Monasterzyskach, Neumann z Wojniłowa w Chomiakówce, Chmurowicz z Monasterzysk w Jagielnicy, Olejarz z Jeziernej w Bolechowie, Tichy z Łoszniowa w Kałuszu, Matłowski z Jazłowska w Gródku Jag., Lagosz w Horodence, Nykiel ze Szwejkowa w Lubaczowie, Michalec w Grzymałowie, Fr. Żak z Bilki w Skałacie, Bielski z Lubaczowa w Haliczu, Zając z Tartakowa w Ottynji.

Kooperatorami mianowani XX.: Dr. Orliński przy kościele św. Marji Magdaleny we Lwowie, Filak z Dunajowa do Tartakowa, Szafraniec z Horodenki do Brodów, Tad. Wróbel z Chodorowa do Brodów, Stachowiak z Gołogór do Chodorowa, Rysiowski do Gołogór, Czapran z Tarnopola do Buczacza, Szetela z Brodów do Buczacza, Gromadzki z Podhajec do Doliny, Bolesławski z Grzymałowa do Kałusza, Dyrbuś z Chomiakówki do Wojniłowa, Górnicki do Rodatycz, Leszczyński z Halicza do Jazłowca, Wałowski z Rasztowiec do Lipska, Karczewski ze Złoczowa do Tarnopola, Skrabalak do Strusowa, Nawolaniec z Chorostkowa do Trembowli, Partykiewicz z Trembowli do Złoczowa, Kontek z Magierowa do Skałatu, Teichmann do Magierowa, Dziamarski do Bilki szlacheckiej, Szmigielski do Chorostkowa, Chwastyk z Jagielnicy do Śniatyna, Franków do Mariampola.

Na emeryturę przeszedł X. Guzek, katech. z Bóbrki.

Urlop otrzymali: XX. Porzycki z Wygody i Sołtys ze Szczytowiec.

Zmarł dnia 15 lipca b. r. X. Leon Wittig na urlopie. — R. i. p.

Podział prowincji zakonnej OO. Jezuitów. Polska prowincja zakonna OO. Jezuitów została w dniu 15 b. m. podzieloną na dwie odrębne i samoistne prowincje. Z południowej części prowincji, obejmującej teren krakowskiej i lwowskiej metropolji, została utworzona prowincja małopolska, której prowincjałem z siedzibą w Krakowie został mianowany O. Władysław Jankiewicz. Z północnej części prowincji, obejmującej teren metropolji gnieźnieńsko-poznańskiej, warszawskiej i wileńskiej została utworzona prowincja wielkopolsko-mazowiecka, której prowincjałem z siedzibą w Warszawie został mianowany O. Józef Sawicki.

Odpowiedzi Redakcji.

X. M. R. w Ł. Zamieścimy. — **X. St. R. w D.** Warunki jubileuszowe można spełniać w dowolnym porządku. Można naprzód odprawić nawiedzenia kościołów, a potem przyjąć Sakramenta św., lub odwrotnie. Zważać tylko trzeba, by ostatni warunek spełniony był w stanie łaski. — **X. J. Gwoź.** Intencja „dantis“ wystarcza. — **X. H. W.** Organizacja ministrantów istnieje w Warszawie. Po szczegółowe informacje zwrócić się do którejkolwiek z tamtejszych parafij.

RADJO-LABORATORJUM

WALERJAN DRABIK

Lwów, ul. Sykstuska 17. — Telefon Nr. 7-36.

Największy w Małopolsce skład aparatów i przyborów radjofonicznych.

Kompletne stacje odbiorcze: 1-lampowe od zł. 150·— 2-lampowe „ „ 280·— 3-lampowe od zł. 500·— 4-lampowe „ „ 670·—

Ceny powyższe rozumieją się **łącznie** z 20% wzgl. 2% podatkiem pocztowym i obejmują **kompletną** stację, tj. aparat z cewkami i lampkami, 1 słuchawkę, baterje i materjał na antenę. — Fachowe porady bezpłatnie. — Części składowe w wielkim wyborze na składzie. — Kosztorysy na żądanie. 2—2

WINA MSZALNE —6

sycylijskie i węgierskie Tokaj - Samorodner

w beczkach od 30 ltr. i flaszkach ³/₄ ltr., także deserowe i kuracyjne we flaszkach, i świece kościelne woskowe i stearynowe, **konfesjonały i klęczniki wiklinowe,** i inne przybory kościelne, wszelkie naczynia kuchenne aluminiowe, emaljowane i kamienne jakoteż **sienniki jutowe** i wszystkie **przybory szkolne i kancelaryjne** poleca:

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

P. K. O. Nr. 146.883. — Lwów, ul. Grodecka 2 b.

Wskutek tegorocznego nieurodzaju winogron wszędzie za granicą i nowego podniesienia taryfy kolejowej wina w jesieni podrożeją.

Stałym odbiorcom dajemy 2-miesięczny kredyt.

Organy kościelne i Harmonjum

wykonuje, przeprowadza wszelkie reparacje systemów stożkowych i pneumatycznych, dorabia piszczałki metalowe, miechy i t. p. po cenach umiarkowanych i z gwarancją za trwałość.

Koncesjonowana pracownia organów kościelnych i harmonjum

Jana Śliwińskiego — organmistrza —15

w Kołomyi, ul. Kopernika l. 18. — (Małopolska).

OKAZYJNA SPRZEDAŻ

500 m² posadzki marmurowej białej i czarnej zagranicznej (także częściowa sprzedaż).

Menza kamienna wykładana marmurami z 3 kondygnacjach stopni.

Chrzcielnica z marmuru krajowego (może służyć także jako kropielnica) art. wykonana, częściowo polerowana.

Kilka kropielnic marmurowych, art. wykonanych,

sprzeda tanio

Zakład artystyczno - kamieniarski

BRACIA TREMBECCY

Kraków, ul. Rakowicka l. 9. 2—8

TOW. BIBLJOTEKA RELIGIJNA

Lwów, ul. Ormiańska 13.

Poleca dla dzieci szkolnych:

Mały Katechizm rzymsko-katolicki archidiecezji lwowskiej obrz. łac., przygotowany przez osobną Komisję XX. Prefektów, polecony przez Najprzew. X. Arcybiskupa B. Twardowskiego do wszystkich szkół powszechnych jako obowiązujący podręcznik na 3 i 4-tą klasę. — Cena 50 gr. w kartonie 70 gr.

Na chwałę Bożą. Modlitewnik dla młodzierzy. Wydanie trzecie. Str. 256. — W opr. pł. 1·50 zł..

Dopuśćcie dziatkom przyjść do mnie. Modlitewnik dla dzieci. Str. 260. — Cena w opr. płóc. 1·20 zł.

Dla PT. XX. Prefektów:

Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy. — Organ Stowarzyszenia Księży Prefektów. Prenumerata roczna (za 10 zeszytów) 12 zł. PKO. Nr. 148.997. — Redaktor: X. Dr. K. Thullie.

X. dr. Z. Bielawski: **Katechezy biblijne** na 1-szą klasę szkół powsz. Wyd. 2-gie. — Cena 3·80 zł.

— **Podstawy wychowania religijnego,** cz. I i II. Cena 2·20 zł.

— **Zagadnienia wychowawcze.** — Cena 4·50 zł.

X. A. Cząstka: **Wiara w Boga i czyn z wiary.** — Opowiadania katechizmowe z przykładami. Cz. 1-sza. — Cena 3·20 zł.

X. dr. Jan Żukowski: **W krainę dziecka.** Wyd. 2-gie. Cena 2·— zł.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Szaty kościelne wszelkiego rodzaju poleca „Liturgja" Spółka z ogr. odpow. w Krośnie, Małopolska. —14

Kadzidło kościelne tatrzańskie, 5 kg zł. 12·—, 10 kg zł. 22·— franko, za zaliczką wysyła pocztą: H. Jurkiewicz, Nowy Targ. 5—10

Organista zawodowy, gra i śpiewa z nut dobrze, poszukuje posady. — Mróz. Wiadomość: Peterman, Lwów, Bilczewskiego 5. 2—2

Kupię małą fisharmonję do nauki. Cenę i warunki podać. Ks. Dubaniowski, Machliniec, p. Kochawina.

Ks. J. Wróbla Pięć kazań o wychowaniu dzieci. Brosz. str. 35 cena 1 zł. i Pięć kazań o gniewie i pieniactwie. Brosz. str. 39 cena 1 zł. — Kazania te bardzo dobre, praktyczne, z wielką siłą napisane, gorąco przemawiają do serca słuchaczy. — Do nabycia: Urząd parafjalny w Czarnym potoku, p. Łącko, Małopolska.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13